

## Wspomnienia z wycieczki do Białopuszczy i Białowieży.



Po najpiękniejszym wschodzie słońca, poranek jasny, żywiczną wonią i balsamem ziół wionął na nas od puszczy — na skraju której stanęliśmy w Hajnówce, st. kolei brzesko-petersburskiej, d. 29 maja.

Po załatwieniu przedwstępnych koniecznych formalności, powiadaliśmy na wózki, których było piętnaście i przepyszną drogą bitą zapuściliśmy się w puszcze, ciągnącą się na przestrzeni koło tysiąca wiorst kwadratowych. Jestto więc spory obszar, jednakże, jak wszelkie obszary, których oko ogarnąć nie może, nie czyni na razie wrażenia kolosu, przeciwnie, widok sprawia wrażenie zwykłych podmiejskich lasów — pora roku też dość wczesna, więc niektóre drzewa, jak np. dęby, tu dość częste, stały jeszcze zupełnie nagie, co przyczyniało się do zeszpecenia krajobrazu. Zato brzozy, pokryte młodem, srebrno-zielonym listowiem sprawiały przerokoszne dla oczu wrażenie, na tle sosen i świerków wyglądały jak baśń o królowie. Trafia się i klon i leszczyna i jodła i grab — ale najwięcej świerków i sosen.

Grubych, starych drzew tu niema — starodrzew jest dalej. Wogóle na liściaste drzewa nie przyszła jeszcze pora, tak samo zioła. Żubrówka kwitnie, ale za to źdźbła jej są jeszcze bardzo wątle, wyrastają dopiero po okwiciu. Prócz fiołków leśnych, wyczki, miódówki i białych leśnych anemonów (zawilców), nic jeszcze nie kwitnie, brak więc przepychu barw i plam świetlnych.

Jedziemy, oczekując ciągle na coś, co się powinno zdarzyć, jakoż i zdarza się i to rzecz najbardziej pożądana, chociaż przyspieszająca trwożą bicie niejednego serca — wychodzi na nas całe stado żubrów.

Są samce brodate, z olbrzymim łbem, tonącym w wielkiej brunatno-płowej grzywie, z krótkimi, ciemnymi, zakrzywionymi rogami, całe brązowo-płowe, o piersi potężnej, o cienkich stosunkowo nogach, zakończonych racicami — spojrzeniu sennem. Są samice z nabranymi wymionami, pozatem nieróżniące się niczem od samców, są cielęta śmieszne, brzydkie i niezgrabne, biada wędrowcowi, któryby je chciał zaczepić, matka rozniosłaby go w puch. Niezaczepione stado jest spokojne, zobaczywszy nas patrzy przez chwilę, a potem oddala się wolno. Żałujemy, że tak wolno — chcielibyśmy widzieć je w pędzie, gdy łamią przeszkody, ale nie można od losu wymagać zawiele, tak był dla nas wogóle bardzo łaskawy.

Jedziemy dalej, po pewnym czasie ukazuje się nam malowniczy widok parku i murów myśliwskiego zamku Białowieży, tracimy, przybywszy, czasu nieco na oczekiwanie specjalnego pozwolenia, otrzymawszy je, zwiedzamy zamek. Jest on typowym myśliwskim zamkiem, ubranym we wszystkie myśliwskie godła. W podsieniu olbrzymi, wypchany żubr. Dalej w westybiulu kilka łbów zubrzych,

z których jeden swym ogromem zdumiewa. Podobno sprowadzony niedawno z Kaukazu. Dziksze tam żubry i większe od miejscowych spotkanie z tym zwierzem jest strasznie niebezpieczeństwem, zwłaszcza, że zabicie żubra, nawet w obronie własnego życia surowo jest wzbronione.

W jednym z pałacowych pokojów zwracają uwagę wyklejane markami pocztowymi w przeszliczną mozaikę i takiż stół mozaikowy — oraz ekran z zasuszonych kwiatów między dwiema szklanymi szybami. Ładne to i oryginalne. Parku nie zwiedzaliśmy, bo niema na to czasu, jedziemy bowiem do zwierzynca, który jest celem naszej wycieczki.

W zwierzyncu, podzielonym na ostępy, (puszcza cała podzielona jest na cyrkule), każdy zaopatrzony oddzielnym parkanem i bramą, na pierwszym wstępie spostrzegamy olbrzymiego rogacza. Skradamy się jak można najciszej ale tu spotyka nas zawód, jeleni bowiem zamiast umknąć w las wichrowym pędem, najspokojniej się pasie, podnosząc na nas od czasu do czasu aksamitne oczy i łeb śliczny z koroną gałęziastą zwracając ku nam zupełnie jakby pozował do zdjęcia. Dalej o kroków paręset dwa żubry pojedynki pasą się przy stogu. Zapuszczając się w ostęp inny, spotykamy stado pierzchających dzików, idziemy dalej z zapartym oddechem w jakimś dziwnym nastroju, jakby dawni myśliwcy wybierający się na grubego zwierza i ostępem przebieramy się ku Wielkim Budom, wsi Mazurskiej, w samym sercu puszczy od wieków pobudowanej. Legenda mówi, że dawnymi laty, uciekająca przed jakimś napadem garść Mazurów tu się schroniła w te bory prawieczne i tu zbudowała siedlisko, inna opowiada, że są to niedobitki jakiegoś wojska, wracającego z niefortunnej wyprawy — pewnoś niema. Faktem jest tylko, że są bardzo przywiązani do swej siedziby i za nic nie chcą jej opuścić, pomimo nawet korzystnych propozycji. Ale o nich później.

Zbliżamy się do Wielkich Bud, przechodzimy polankę, pełną słowików, które śpiewają, ile, że to już pod wieczór i dają kompletny koncert, w którym nie brak duetów i tercetów, ogarnia nas zachwyty, ale śpieszyć trzeba aby zdążyć do wsi, w której czeka nas nocleg i posiłek.

Wieś mazurska, Budy, przedstawia się dość zamożnie, czego dowodem obszerne chaty ze świetlicami, w rogach których na wzór ruski spotyka się Świętych, Matkę Boską a nierzadko Papieża, przed obrazami palą się światła i wiszą barwne, wyszyte ręczniki, których sprzedawać nie chcą, widocznie nie potrzebują.

Stodoły obszerne, jakichby nie powstydził się niejeden folwark, zbiory widać bywają obfite.

— Chwalić Boga — powiada mi młody gospodarz — rzadko tu bywają głody, a w tym roku żyto, owies i jęczmień przedstawiają się bardzo bogato; jeżeli pogoda dopisze, stodoła zbiorów nie pomieści.

Lud tu wogóle bardzo inteligentny, wszyscy prawie piśmienni, łagodny i bardzo ochędźny, przytem ma jakąś godność szlachetną w obejściu, ale też i smutek jakiś, go-

— O najnowszej sztuce Alberta Fresqueta „Grande amie“ powiada krytyka paryska, że posiada wartość głębszą, i że jest interesującą: Helena Darseuil rozwiodła się z pierwszym mężem, oficerem armii w Algierze spotyka się w Paryżu z bratem męża Juljuszem Darseuil, autorem dzieł naukowych. Ponieważ sama zmuszoną jest do pracy, aby mieć utrzymanie, oddaje się pracom literackim i to z powodzeniem. Okoliczność ta zbliża oboje do siebie. Z przyjaźni wytwarza się uczucie miłości i Juljusz postanawia zaślubić Helenę. Przed ślubem wyjawia mu, że rozwiodła się z mężem, ponieważ miała romans z ordynansem jego, i została schwyтана na uczynku. Na Juljuszu wyznanie to wywiera bardzo nieprzyjemne wrażenie, jednakże postanowienia swego nie zmienia. Wkrótce atoli uczucie miłości słabnie; Helena dla wzbudzenia w nim zazdrości zawiązuje stosunek z dawniejszym mężem, który przyjeżdża atoli w tym celu tylko, ażeby brata przekonać, że Helena nie zasługuje na zaufanie. Juljusz bierze rozwód, i żeni się z młodą dziewczyną z prowincyi.

— „Historia młodej robotnicy“—pod takim tytułem wyszła w Monachium świeżo książka anonimowa z przedmową Augusta Bebla, która wywołała duże zsynteresowanie. Autorka, jak to łatwo wnosić z opowieści, jest socyaldemokratką, kobietą, która krwawo walczyć musiała o byt i o zachowanie swej ludzkiej godności. Opowiadanie jej nacechowane jest wszakże wielkim umiarem i taktem. Widać w pisaniu niewprawną tu i owdzie ręką stylistyczną, ale widać również, że te smutne dzieje młodości i środowiska, wśród którego ona płynie, pisane są z uczuciem szczerości, i taktem, wzbudzającymi wielkie zajęcie. Interesującymi są wewnętrzne stosunki robotnicy owej do literatury pięknej. Zaczyna oczywiście od najtańszego zaspakajania głodu, za światem pięknym i błyszczącym, od karmu duchowego najuboższych—od bezwartościowych romansów. Zwolna przechodzi do poezyi. Początkowo Goethe wzbudza w niej odrazę moralną: W miarę jednak im więcej czyta utworów jego, tem bardziej stają się jej ulubioną lekturą. W wyborze utworów przebija już w młodem dziewczęciu rozwijający się zmysł wolności. Zwolna zdobywa wolność wiary. Bardzo interesującą opisuje konflikty, jakie dręczą jej duszę wierzącą. Niewiele słów na to zużywa. Nędzą smagana dziewczyna wzrasta w wierze bezmyślnej. Odbywa pielgrzymki do „tańszych miejsc cudownych, tam, gdzie nędza nie czuje się pognębiona widokiem bogactwa błyszczącego. Ale życie pielgrzymów budzi w niej odrazę; ostateczny cios tej wierze zadały doświadczenia życiowe i własne rozmyślenia. Boi się niemal wyznania przed sobą samą; w najprostszych słowach, z prawdziwym artystycznym psychologicznym opisuje, jak, przywiązany jeszcze do form zewnętrznych wiary, intelekt jej powoli się z niej wyzwala. Jednocześnie z tem uświadamia sobie dążenie ku socyalizmowi. Tu szuka odrodzenia, bo wzbudził w niej nową ideę poczucia własnego człowieczeństwa. Bebel w przedmowie swej nawołuje gorąco do czytania tej niezwyklej książki.

— „Revue des Deux Mondes“ ogłosiło drukiem nieznaną powieść Taine p. t. „Etienne Mayran“. W liście swoim z d. 8 lutego 1861 Taine sam daje pewne co do tego dzieła wyjaśnienia. Pisze: „Napisałem dwadzieścia stronnic romansu. Czy go skończę, Bóg to jeden wie“. I powieść istotnie ukończona nie została, i zawiera tylko trzy rozdziały. Kiedy Taine pracował nad nią miał lat 33 i był już sławnym. Na zapytanie w jaki sposób filozof ten i historyk zapragnął zostać romansopisarzem, znajdujemy również odpowiedź w jego własnym liście. „Mój stan duchowy,—pisze,—w tej chwili bardziej jest zbli-

żony do stanu duchowego artysty, niż filozofa. Walczę z tendencjami dawnymi i z planami dzisiejszemi. Chciałbym kroczyć szlakami Macaulay'a, a jednocześnie pociąga mnie żywy temperament Stendhala“. Powieść w budowie swej jest nader prosta. Autor opowiada przejścia, walki i gorycze młodego chłopca, Stefana Mayran, w którym siebie samego przedstawia. I w tem leży objaśnienie, że Taine powieści nie skończył. W przedmowie do powieści, pisanej przez Bourget'a wskazuje on na to. „Stefan Mayran jest autobiografią“—oświadcza Bourget. W powieści znajdujemy długie ustępy, w których autor objaśnia w jaki sposób romans ma być komponowany: autor powinien być, jak Turgenjew i Maupassant, zupełnie obiektywny i jego osobiste ja nie powinno odgrywać roli. Czem więcej jednak Taine nad swoim romansem pracował, tem więcej przekonywał się, że grzeszy przeciw własnym wyznawanym zasadom. Pisał bowiem tylko autobiografię; miał dość siły woli jednak, ażeby pracę przerwać sobie w połowie.

— Teatr „Réjane“ w Paryżu wystawił nieznaną dotąd sztukę Cotulla Mendès'a „L'impératrice“, która interesuje nas z tego względu, że bohaterką jej jest pani Walewska, głoszna swą miłością dla Napoleona. Akcja w sztuce rozpoczyna się już po pierwszym upadku Napoleona—na Elbie w Porto Ferrajo. Napoleon ma jedyne życzenie mieć przy sobie żonę i syna. Ale cesarzowa z królem Rzymu znajdują się w Austrii. Naraz rozpowszechnia się wieść, że cesarzowa jest w drodze, że wreszcie w nocy już wyląduje na Elbie. Sam w towarzystwie generała Drouota pospiesza oczekiwać przybycia statku. Istotnie statek nadplywa, nadjeżdża kobieta z dzieckiem, ale tą jest pani Walewska z synem. Podjęła niebezpieczną wyprawę, aby choć na chwilę zobaczyć ukochanego. Lecz przyjazd dla cesarza jest tylko rozczarowaniem. Wzburzony jest trochę, ale i nieufny. Po co przyjechała? Po co syna przywiozła? Może chce zastąpić miejsce Maryi-Ludwiki? Postanawia wyprawić ją natychmiast, mimo szalejącej na morzu burzy. Wymnana matka wraz z synem wsiada do łódki, aby się dostać na brzeg morski; zgromadzeni rybacy śpiewają chorał śmiertelny. Zjawia się wreszcie, trapiiony wyrzutami sumienia Napoleon, wzruszony dziękuje pani Walewskiej za jej poświęcenie, ale musi opuścić ona Elbę. Racja stanu tego wymaga. Sztuka przedstawiana była z wielkim pietyzmem i zyskała poważny sukces.

— Na scenie teatru „Bouffes Parisiens“ pojawiła się sztuka Romain'a Coolusa pod tytułem „4 × 7 = 28“. Komedia ta przedstawia burzę w młodem małżeństwie, której kładzie kres teściowa, bardzo lubiana przez zięcia—okoliczność na całym świecie niezwykła. Już ta nadzwyczajność, godna pism humorystycznych, mogła utworowi Coolusa zapewnić niejaki powodzenie. Dalszą niezwykłością sztuki jest teza teściowej, że charakter kobiety zmienia się co siedm lat. A więc bohaterka sztuki, mężatka wielce kapryśna i nieznośna, zmienia się w bóstwo po 7 latach w 28 roku życia, gdyż w chwili, gdy się zaczyna sztuka ma 21. Sztuka miała ogromne powodzenie, bowiem wystąpiła w niej po raz pierwszy panna Dietz Monnin, wnuczka prezydenta paryskiej izby handlowej.

— Ibsena wydanie pism pośmiertnych wyjdzie wkrótce w Chrystanii. Są to zupełnie nieznanne dzieła autora norweskiego. Wśród nich znajdują się trzy nowe utwory dramatyczne. Pierwszy z nich jest zupełnie ukończony i nosi tytuł „St. Hans Nassen“ (Noc świętojańska). Ibsen napisał go za pobytu swego w Bergen i kilkakrotnie przyjaciółom swoim przyrzekał, że go wystawi w tamtej-